

Redaktor odpowiedzialny:
Teodor Żychliński w Poznaniu.
Administracja i redakcja: Plac Wilhelmowski No. 8.
Biuro redakcji: Lipowa ul. No. 1.
Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni powszechnych.
Przykładowe pojedyncze sprzedają się w ekspedycji po 2 gr.
Cena ogłoszeń (inzeratów):
za pierwszą drobnią 1 gr. 6 fen. — Reklamy od pierwszą drobnią 3 gr. (incl. títom).
Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 gr., w monarchii pruskiej 3 tal. 1 gr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów, w Niemczech 3 tal. 12 gr., w Szwajcarii 25 franków, w Francji 18 fr., w Belgii 16 fr., w Królestwie Włoskim 28 fr.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłate przyjmują w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austriackiego, należących do związku pocztowego. W innych krajach nad tylko nasze agencje, za których pośrednictwem (sob. n.) można także przesyłać ogłoszenia do eksp. Dzienn. Pozn.
Reklamska
nadsyłane redakcyi nie wstraca się i będa zniszczone.

We Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika „Kraj”. — F. H. Richter, księgarz i nakładca „Strzechy” we Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmują przedpłate) Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16; pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Aiencye do przyjmowania ogłoszeń:** Na całą Francję w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse Gr. Friedrichstrasse 60 A. Ret e meyer, H. Albrecht Taub-strasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Wroclawiu: Priebatsch, Ring. — W Boku: St. Bajowski; w Bydgoszczy: Tomasz Śniegocki, w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławu: A. Kryszewski, w Kustrynie: Swoboda, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Ostrowie: J. Priebatsch, w Pleszewie: L. Zboralski, w Smiglu: T. Radkiewicz.

Przedpłata kwartalna na Dziennik Poznański

wynosi od 1 października 1870 w mieście Poznaniu 2 tal. 15 gr., w obrębie państwa pruskiego 3 tal. 1 gr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów, w Niemczech 3 tal. 12 gr., w Szwajcarii 25 franków, w Francji 18 fr., w Belgii 16 fr., w Królestwie Włoskim 28 fr.
Miejscowi prenumeratorem mogą w ekspedycji Dziennika Poznańskiego przy placu Wilhelmowskim No. 8, jako też u
pana **Antoniego Rose**, w Bazarze,
pana **Jakoba Appia**, ulica Wilhelmowska No. 9,
pana **Maas Baera**, ulica Szkolna No. 11,
zamiejscowi zaś po wszystkich królewskich urzędach pocztowego związku niemiecko-austriackiego lub też u naszych agentów.
Po za obrębem państw wchodzących w skład pocztowego związku niemiecko-austriackiego prenumeratorem można: dla Francji w Paryżu: Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16; pułkownik Raczkowski rue du Pont de Lodi 1. Na całą Szwajcarię przyjmują: prenumeratę pp. Haasenstein et Vogler w Bazylei (Bale). — Dla Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki w Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Newport Market.
Inzeraty przysyłane w języku niemieckim, które dopiero przetłumaczone być mają, powinny być spisane jak najwyraźniej; jeżeli interesowane osoby nie chcą narazić się na zwłokę albo i odłożenie ich inzeratu do dnia następnego. Ekspedycja Dziennika przyjmuje je tylko do godziny 10 z rana, polskie zaś do 11. Później oddane inzeraty już tego dnia w Dzienniku zamieszczone być nie mogą. Obwieszczenia i inzeraty opłacają się po 1 gr. 6 fen. od wiersza.
Upraszamy o wczesne składanie przedpłaty, abyśmy mogli obliczyć ilość nakładu. — Abonentom miejscowym za dopłatą 5 gr. kwartalnie odesłamy Dziennik codziennie do domu.

Ekspedycja Dziennika Poznańskiego.

Plac Wilhelmowski No. 8.

POZNAŃ, 23 września.

Podczas gdy dzienniki londyńskie podają już szczegóły nawet rokowań pana Favre z hrabią Bismarckiem w rotyzylowskiej willi La Ferrière pod Paryżem, organ półurzędowe pruskie całkiem przemilczają o odwiedzinach republikańskiego ministra w głównej kwatery królewskiej. Natomiast zajmuje się niemi mocno cała prasa europejska, wywołując najrozmaitsze wnioski co do następstw tego zjazdu. Jeżeli pan Favre wierzy w możliwość obrony Paryża — powiada jeden z poważnych dzienników — to się będzie trzymał pierwotnego programu rządu tymczasowego: ani pędzi ziemi francuskiej, ani jednego kamienia z fortec francuskich. Jeżeli zaś widzi, że dzienniki niemieckie prawdę mówią, dowodząc: że Francja jest zgłupia, że zapadł tylko w Paryżu i to bardzo częściowy się spotyka, że na prowincji nie ma go wcale, że o walce ludność nie myśli, że nie ma widoków utworzenia armii, że stolica nie zdoła zmusić Prusaków do odstąpienia i że przez nich wzięta zostanie, że rząd tymczasowy nie ma siły nakazać milczenia warchołom czerwonym jak taki pan Cluseret i jemu podobni, że nie umie skrzyżować bonapartystowskich spisków w zdemoralizowanej i niechętniej administracji, słowem, że w narodzie nie ma ducha, który jedynie może z podobnych nieszczęść wydzignąć, to zmieni ów program. Z drugiej strony, jeżeli p. Bismarck jest pewny, że Niemcy Paryż wkrótce zdobędą, że jego obrona więcej w czczym wrzasku i pozorze jak na rzeczywistości polega, jeżeli zwłaszcza dzieli pogardę przez jego organy wypowiadaną dla narodu francuskiego, to nie cnie ani jednego warunku z tych, jakie mu prasa niemiecka przypisuje: będzie żądał Alzacji, Lotaryngii, a przynajmniej Strassburga i Metz, połowy floty pancernej i kolosalnej kontrybucji. Jeżeli jednak pan Bismarck wie przez swych agentów, których pewno ma dość w Paryżu, że obrona tej stolicy będzie silna, że siły tam zebrane są znaczne, duch potężny i do ofiar gotowy, stronnictwo pragnące pokoju za jakąkolwiek cenę słabą, albo przynajmniej tchórzliwe, organizacyjna wojskowe roboty skuteczne, słowem obciążenie Paryża długie i w skutkach niepewne, jeżeli z drugiej strony w armii pruskiej istotnie pojawiają się silniej choroby, o których donoszą od kilku dni coraz częściej nawet pruskie dzienniki, jeżeli szeregi się przedzają, dowód żywności trudny, dostawa żywności i amunicyi obciążonej odległości ulega przeszkodom, jakie coraz częściej korpusy partyzanckie stawiać jej mogą, to pan Bismarck nie będzie zważał ani na krzyki prasy niemieckiej, ani na adresa, ani na oczekiwania, ale obawia owo umiarkowanie, jakie mu doradzają dzienniki neutralne.

Czechy.

Z poważnego źródła piszą nam z Wiednia: Wśród wypadków takiego znaczenia i takiej doniosłości, jaką ma dla Europy wojna francusko-niemiecka, czyli pruska, mniżej obchodzić szerszą publiczność sprawy wewnętrzne tych państw, których polityka się zakorupowała w neutralności. I słusznie poniekąd opi-

nia publiczna nisko ceni rolę statystów „dobrowolnych”, którzy, mając kwalifikacyę na aktorów, w swęj małoduszności pozostali bezczynnymi w obec tego, co się obok nich dzieje, i przetwarza w Europie.

Jeśli jedno z państw neutralnych, tj. Włochy, ze zbiegu okoliczności skorzysta dla siebie zdołało, do czego się głównie przyczyniły wewnętrzne stosunki i szczęśliwe położenie geograficzne — to drugie, które nas szczególnie bliżej obchodzi: Austria, nie może sobie dać odpowiedzi (mającej logiczną podstawę) na za pytanie: Czy jest i czy będzie jaka korzyść pod względem politycznym dla tego państwa z jego neutralności?

Pan Beust, który tak nieszczęśliwą miał rękę w wikłaniu interesów małych państw niemieckich, i w niezdarnej ich łączności z austriackimi przed wojną r. 1866, okazał się i dziś, stanowiący na czele polityki wielkiego państwa, niezadowolony do kierownictwa wielkich spraw państwowych. Umiął pisać przy każdej sposobności noty dyplomatyczne, wychwalał swą politykę w mowach, mianych czy w delegacyach, czy w radzie państwa, podnosił teorię jednności i siły państwowej do wysokości zasady politycznej dla Austrii, ale nie miał ani przeznaczenia, ani odwagi zastosowania swych dykcji do praktyki życia.

Doprowadził do tego, że nie ma partji, ani narodowości, na którejby się mógł oprzeć. Na stosunki wewnętrzne monarchii wpływu już nie wywiera. Ze dotychczas się trzyma, zawdzięcza tylko chaotycznym stosunkom państwa, w którym przy lada sprawie ważniejszej postawić można znak zapytania. A przecie od pana Beusta zależało, ba w jego ręce monarcha złożył był po nieszczęśliwej wojnie r. 1866 losy Austrii, uregulować sprawy wewnętrzne w sposób odpowiedni wymogom i potrzebom ludów austriackich.

Jak dziś rzeczy stoją, widocznym jest, że tylko od harmonii ludów zamieszkujących Austrię zależy jej zbawienie, a nie od wyższego, politycznego rozumu austriackich mężów stanu. Wpada się tu wprawdzie w „błędną koło”, gdyż zrzeczności i dobrej woli ze strony rządzących potrzeba, żeby przez zadowolenie „rządzących” przyjsć do solidarności, harmonii, a w ostatniej potencji do siły państwowej; jednak nie rozpaczaj, ale spodziewać się wolno, że wspólne interesa i żywotność ludów pod berłem Habsburgów żyjących, utrzymają „wspólny dom”, w którym żyć i rozwijać się będzie można swobodnie. Nigdy jeszcze tak jawnie, i dla każdego tak zrozumiale, jak teraz nie wystąpił ten fakt na wierzch, że urządzenie normalne stosunków wewnętrznych Austrii zależy od Czechów, i że oni dziś mają klucz sytuacji w ręku. Mimo nastroszenia umysłów austriackich Niemców z powodu zwycięstw prusko-niemieckich do diaspory wielko-niemieckiego, byle trochę umiarkowania i względności na ogólne położenie ze strony Czechów, może w Austrii zapanować wewnętrzny mir. Nie tu miejsce wyprowadzać bilans ludów i rządów austriackich i zapisywać „Habet” i „Debet” na rachunek jednych i drugich; dziś jest czas po temu wypowiedzieć jawnie i otwarcie swoje zdanie, że zbawienie, siła i rozwój moralny i materialny państwa rakuskiego zawisły od rozumu politycznego koryfeuszów narodu czeskiego. Uprzytomnienie sobie ogólnej sytuacji europejskiej winno być dla nich przewodnikiem

i pochodnią w ich stanowczych czynnościach politycznych. Deputacya sejmu czeskiego, złożona z ludzi stronnictwa narodowego, odda cesarzowi, a względnie cesarzowi królowi adres reprezentacyjny krajowej, w którym to adresie skreślone są „postulata” kraju.

Legalności aktów, przeprowadzonemu na drodze prawnej, nikt nie odmówi, ale dziś legalność nie wystarczy, rozjątrzeń nie usmierzy, Austrii nie wzmocni, bo nie sprowadzi „spokoju umysłów”.

Kompromisu i przysięgającej mu myśli wyższej politycznej potrzeba w dzisiejszej porze przedewszystkiem. Nie możemy się wdawać w szczegóły i w analizę tego, co zapisano w adresie, ani tego, co rząd austriacki dać, jakie ustępstwa poczynić zamysła, wypowiemy tylko naszą myśl i nasze gorące życzenie, żeby ludzie wpływowi, szczególnie z delegacyi galicyjskiej, nie zakładali ręk za pas pod pozorem, „że to obca sprawa”, tylko wszelkich sił dołożyli i starali, żeby rzecz tak ważną — bo od niej zależy rozwój a może byt Austrii — sprowadzić na tory ugody, pojednawcze, i powiedzmy prawdę, humanitarne-cywilizacyjne.

Przy głębszej refleksji poznają wszyscy, że sprawa ta jeśli nie w pierwotnym założeniu, to w dalszym przebiegu i dalszych następstwach jest tak samo naszą, jak czeską.

Na tem kończymy i mamy nadzieję, że głos ten nie będzie głosem wolażącego na puszczy.

Wiadomości urzędowe.

Npan raczył burmistrzowi Stauch w Ems nadać order orla czerwonego czwartej klasy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Lwów, 20 września.

(Nowe kłeski francuskie. — Agitacya moskiewska a rząd austriacki. — Ściganie emigrantów. — Delegacya, mowa tronowa i pan Potocki).

(T) Wiadomości z Paryża o krokach rządu republikańskiego celem zawarcia pokoju i o następstwach wyjeździe Favra do głównej kwatery pruskiej najprzykrejsze u nas sprawy, wrażenie, przykrejsze może, niż wiadomości o kłeskach francuskich na polu walki. Rząd tymczasowy nie ma widocznie wiary w siły narodu, na którego stanął czele, wątpił o nim, wątpił o sobie. Jeżeli chodziło o zawarcie pokoju upokarzającego, to byłby go potrafił zawrzeć i były cesarz, a każdy pokój, choćby bez strat terytoryalnych, dziś po takich kłeskach ze zwycięzcy zawarty, byłby dla Francji do najwyższego stopnia upokarzającym i kompromitowałoby republikę do najwyższego stopnia. Bądź co bądź, wszystkie dotychczasowe kroki rządu republikańskiego, wszystkie owe odezwy i manifesty świadczą o najmniej o niedołęstwie mężów, którzy wzięli ster rządów Francji w swe ręce, a następstwem ich działań może być łatwo nowa w Paryżu rewolucja, która albo rządy Napoleońskie przywróci, albo czerwoną wywieśi chorągiew.

Wiadomości te z Paryża dotyczą nas nie tylko dla tego boleśnie, że kochamy Francuzów i że nam idzie o honor republiki, lecz i dla tego, że widzimy smutne

tego upokorzenia Francji skutki, które i my dotkliwie uczujemy. Powiedziałem dawniej, że we Francji rozstrzyga się obecnie los Austrii. Pokonanie Francji i jej upadek u stóp szczęśliwego zwycięzcy jest upadkiem Austrii. Przyszły byt Austrii a względnie i Galicji zawisły jest od łaski hr. Bismarcka. Zechce on, to jej jeszcze pozwoli czas jakiś wegetować, nie zechce, więc ją rozberze. W niemieckich prowincjach Austrii już się podnoszą głosy nie tylko w dziennikach, lecz i na zgromadzeniach towarzystw politycznych za przyłączeniem prowincji tych do Niemiec. W dziennikach moskiewskich czytamy co dzień artykuły o niezbędnej potrzebie połączenia Słowian wszystkich pod berłem cara i o rozbiórze Austrii jako o kwestji czasu. Agenci też moskiewscy chodzą po Lwowie jak po własnym łanie, a taki Rakapki włoży się znowu po knajpach i pijany atakuje spokojnych przechodniów bezkarnie po ulicach, jak za świetnych czasów Measdorfa po upadku powstania. Rząd tutejszy cierpi i zdaje się nawet protegować agitacyę moskiewską, która w najlepsze się krzewi. Possingerowi polecono unikać wszystkiego, coby mogło Moskiewie nie podobać się, a przyszło nawet do tego, że bawiących tu Koroniarzy, choć najspokojniejszych, z poczwiercy pracy utrzymujących się, namiestnictwo jak włóczęgów lub zbrodniarzy ściga i żandarmami do granicy odstawia. Tak niejaki p. Aleksandra Bondzewicz, o którym najlepiej świadczy c. k. władze powiatu, w którym osiadł i pracował, żandarmami do Krakowa odstawiono, żądać za granicę ma być wywieziony. Dzienniki tutejsze sprawę tę poruszyły i w słusznym oburzeniu uderzają na zastępcę szefa namiestnictwa pana Edwanda Podlewskiego (pan Possinger jest obecnie w Wiedniu), wierzyć jednak trudno, by pan Podlewski istotnie mógł być winnym, bo przypuścić nie można, by się dawał użyć za narzędzie przesładowania własnych rodaków. Miejmy nadzieję, że oczyści on poczwiercy swoje dotąd imię.

W Wiedniu w radzie państwa stanęły rzeczy w ten sposób, że, jak się zdaje, umizgi partji niemieckiej do naszej delegacyi pozostały bez skutku. Delegacya polska wystąpiła przeciw Niemcom, choć w ich imieniu przemawiał mąż tak nam przychylny, jak Rechbauer. Okazało się jednak także na wczorajszym posiedzeniu, że Niemcy mają większość w radzie państwa, choć bardzo nieznaczna. Jednym z głównych powodów, dla czego Polacy nie idą z Niemcami, jest zachowanie się rządu, zawsze na partji niemieckiej jeszcze opierającego się. Mowa tronowa świadczy najniekorzystniej o tym rządzie. Zapowiada ona najrozmaitsze rzeczy w nadzwyczaj elastycznych ogólnikach, zapowiada różne wnioski rządowe, radzie państwa przedłożyć się mające, zapowiada i represye względem Czech, ale o żądaniach Galicji, pomimo że ich uwzględnienie mesaż cesarski, do sejmiku naszego wystosowany, przyrzekał, ani nie wspomina. Że panowie Stremayr, Petrinio lub Taffe nie upominali się o to, by mowa tronowa cesarska nie zadawała kłamu mesażom cesarskiemu, może dziwić, ale oburzać musi okoliczność, że pan Potocki, który ustnie tyle przyrzeczeń nam robił, o tych przyrzeczeniach zapominał. Czyż mu zależało na tém, aby Polacy stanęli w opozycji do rządu? O to najłatwiej, nam ona tyle nie zaszkodzi ile Austrii, którą podjął się ratować.

— Ale braci naszych Polaków uciska, mówię im wydiera, wiaraś św. krzywdził remarkują Kaszubi.
— Ach, Boże broń! ona tylko spisków i niespokojów nie chce, bo to słowiańską rodzinę oskłada, oni mają swoją mowę i swoje kościoły, ale oni ciągle w spiskach.

— Ba! a co robi z biskupami!
— Broń Boże! to oszczerstwo po gazetach, albo też który nieposłuszny, to dla świętego pokoju między słowiańskimi dziećmi wywieziony w bezpieczne miejsce, a ma tam wszystkie wygody.

Takie bywały rozmowy, a co chwila pochwały Rosyi i nad każdą drobnostką uwagi uniesione, że to wszystko w tym słowiańskim tu zakątku, „jak u nas w całej Rosyi”. Każda piosenka ludowa, każde przysłowie polskie, każdy zwyczaj ludu — wszystko dostawało pochwałę: „Ach! Boże, to wszystko jak u nas, wszystko czyste po słowiańsku, boć my to jednej matki dzieci. Ach, jak oni się ucieszą w Petersburgu i w całej Rosyi.

— I gdzież się ten człowiek podział?
— Pojechał do wschodnich Prus, do Warmii i na Mazury, dowiedziawszy się od Kaszubów, że i tam Polacy.

— Das ist doch merkwürdig! und gerade zu Anfang jetzigen Krieges? sagen Sie, Herr Doctor.

— Ganz Recht, wie ich schon gesagt habe, Ende Juli dieses Jahres, Strzelec heisst das Dorf, wo ich den russischen Emissar gesprochen habe. Man schreibt es: S-t-r-z-e-b-e-c, der Landstrich ist sehr wichtig zur Beherrschung der Ostsee! Aber, da wären wir ja schon an Ort und Stelle! Ich habe die Ehre mich zu empfehlen! I pożegnaliśmy łaskawych towarzyszy podróży wojskowym ukłonem, którym i niniejsze zapiski kończę.
Dr.?

12 września.

Z podróży

wojskowego lekarza.

(Dokończenie.)

Mógłbym skończyć, wszelako jeszcze jednego pominać nie mogę. Jechałem, zdaje mi się, od Poznania do Wrocławia z kilku oficerami i wyższymi urzędnikami administracyjnymi. Rozmowa tyczyła się naturalnie tylko szybko po sobie następujących zwycięstw, warunków pokoju i spodziewanego przyrostu dla Niemiec, które nigdy na zdobycie nie wychodzą. Wtrąciłem, że pokój układa się zwykle za zgodą innych wielkich mocarstw, a te może mają interes w utrzymaniu terytorjum francuskiego w dzisiejszej całości. Wyśmiano mnie naturalnie albo racząc taką uwagą zbyto: keine Macht der Welt ist uns gewachsen. Zaczęto rozbiierać stosunek Niemiec do innych państw a ja wtrąciłem znowu, że Rosya np., zdaniem mojem, zbyt silnych Niemiec zapewne nie pragnie, że to niebezpieczna dla Prus i Niemiec sąsiadka, bo zawsze coś 70 do 80 milionów ludności obejmuje, w pół wieku może ich mieć dwa razy tyle, w szczególnym razie zlawszy się z plemionami słowiańskimi nawet i więcej.

— Ach, co tam! panslawizm to mrzonka chorobliwa, śmieszna, która nie nam nie szkodzi, boć Polacy sami największymi przeciwnikami panslawizmu! zawołano.

— Ale mrzonki tej Rosya nie wyrzeka się i nie wyrzeczy nigdy. Śmieszne to nie bardziej, jak się śmieszna zdawała, myśl połączenia Niemiec jeszcze przed dziesięćmi laty a jednak zasada narodowości jakoś zlewa Niemcy w jedno. Polacy są przeciwnikami panslawizmu, któryby właściwie tylko zmoskalić chciał

Słowian, jednakże i naród moskiewski może się ograniczyć rozsądkiem w żądaniach i inne plemiona słowiańskie mogą się wydzignąć do samodzielnej potęgi, łącząc różne szczepy w jedno. Panowie nawet nie wiecie, jak skrzętnie i niezmordowanie Rosya chodzi około tej myśli, nigdy i nigdzie nie zaniedbując propagandy Panslawiańszczyzny.

— Ależ nie u nas, nie pod berłem pruskim!
— I owszem! odrzekłem, a poezyna właśnie od najodleglejszych krańców. Powiem panom przykład tego świeży, znany mi z naocznego przekonania. Panowie przypominacie sobie, że wydarzało się dziwnym trafem tak w historii, iż, zyskując na wschodzie, traciłicie na zachodzie niemieckiej ojczyzny. Tak też za powiaty lawenburski, słupski i bytomski w dzisiejszej Pomeranii straciłicie prawie równocześnie Alzacyę i Lotaryngię. Patrząc panowie! Rosya w przywłaszczając sobie roli matki i opiekunki wszystkich plemion i ziem słowiańskich, jak gdyby spodziewała się teraz odwrotnego powtórzenia, właśnie w początkach obecnej wojny do tych powiatów i do przyległych Kaszub, jak do wejherowskiego, kartuskiego i kościerskiego powiatu, wysłała swych emisaryuszów.

— To niepodobna! Czyż tam nie ma pruskich landratów?

— Nietylko podobna, lecz prawda, za którą ręczę, a jeśli panu potrzeba, nazwisk, proszę sobie napisać np. wieś kościelną Strzebecz w wejherowskim powiecie, a tam większość mieszkańców świadczyć może o prawdziwie tego, co mówię. Co się zaś landratów tyczy, są tam bardzo gorliwi i mają masę podrzędnych oficyalistów, lecz cóż ci mogą zrobić ludziami, którzy jeżdżą za najlegalniejszym paszportem sąsiedniego zaprzyjaźnionego państwa, zachowują się spokojnie, podróżują w celach naukowych, lingwistycznych, geograficznych i etnograficznych, a przy tej sposobności zaprzyjaźniają się z ludnością, objaśniają ją o wielkości i potęgę Rosyi, o słowiańskim jej charakterze, o dobroci

i łaskawości miłosierdnego cara, o miłości silnej i do poświęcenia zdolnej dla wszystkich plemion słowiańskich, których Rosya matka, siostrą i ciem panowie cheecie. Opowiadają oni o bogactwie i dobrym bycie Rosyi, nie licząc się lekko z prawdą, pokazują różne wyroby rosyjskiego przemysłu, płacą dobrze za każdą przysługę, rozrzucają nawet pieniądze i dają wyrażnie do zrozumienia, że to dopiero początek znajomości, że odkryli kąt i ród zapomniany, że cała Rosya ucieczy się i wykrzyknie z radości, skoro się dowie, że w tym zakątku żyją jeszcze Słowianie, a żegajając się: dowiódźniał za rok przybyć obiecuje.

— Und das ist wirklich in diesem Jahre hinter Danzig vorgekommen?

— Wie ich Ihnen bereits versichert habe radekłem po niemiecku. Wiedziałem się z takim panem sam o sobie. Człowiek gładkich form towarzyskich, słodzinchny, przymilający, mówił nie źle po polsku, słabo po niemiecku, dobrze po francusku i zwiadał wsie kościelne na kaszubskiej ziemi. Wdawał się z wieśniakami w rozmowę, był u księży, zbierał i spisywał pieśni ludowe, robił notatki etnograficzne i taki już był pełen słowiańskiego braterstwa, że co trzecie słowo wspominał o niem i o Rosyi.

Lud kaszubski otwarty i ostryżny zarazem. Powiedziano mu więc wprost: A czy pan nie szpieg?

— Ach, broń Boże! odpowiedział śpiewno, ja tylko szukam braci Słowian we wszystkich zakątkach, żeby ich opisać i przypomnieć całej Rosyi i całemu rodowi słowiańskiemu. Och, jaki ja szczęśliwy, że was odkryłem. Mnie nikt w Petersburgu wierzyć nie będzie, że tu jeszcze Słowianie, oni myślą, że tu sami Niemcy.

— A za czyje pieniądze pan tak jeździ? pyta kaszubski wieśniak.

— Ach! mnie krociami płacą, Rosya pieniędzy nie żałuje, ona niozego nie żałuje, żeby poznać wszystkich słowiańskich braci.

Z teatru wojny.

A. Prusy i Niemcy.

Z głównej wielkiej kwater Najjaśniejszego Pana donosi Staats-Anzeiger co następuje:

„Meaux 15 września. JKMóść przybył tu dziś po południu o pół do szóstej z Chateau-Thierry, przejeżdżając przez La Ferté sous Jouarre i stanął w domu pana Dassi na bulwarach, wystawionym na kształt pałacu. Kompania 4 dolnoszląskiego pułku piechoty dała wartę honorową. Z Rheims do Chateau-Thierry i z Chateau-Thierry do Meaux przebyto 16 mil drogi, która prowadziła przez krajobrazowo najpiękniejszą okolicę Francji, dolinę Marny. Ta dolina i doliny Gironde należą do najbogatszych, najlepiej uprawionych a przeto najpiękniejszych okolic Francji. Dobroczynnie odbijają one od nieurodzajnych, wapiennych równin Szampanii. Wielkie tłumy ludzi zebrały się na bulwarze przed kwaterą króla i czekały kilka godzin na przybycie, ciekawie oglądając mundur, postawę i muszkie warty honorowej. Jenerał komenderujący 6 korpusem, jenerał Jazdy Tümping, z ficerami jenerałego sztabu przejeżdżając przy wjeździe do domu Dassiego i zdał raport. Za La Ferté sous Jouarre musieli królewscy pojadzy przebyć na pontonach Marny, ponieważ nieprzejazd przy odrocie przed zbliżeniem się naszych wojsk wysadził w powietrze tak most zwyczajny jak i most kolej żelazny. Szkodę i zwołkę pionierzy 6 batalionu przez roboty swe wkrótce naprawili. Również i most przez kanał, znacznie wyższy od Marny położony, był zburzony, tak że naprzód jadące wozy pakunkowe musiały znacznie objechać przez most, dalej na południe położony, który także już był podminowany, lecz nie wysadzony w powietrze. Przy tych przejściach przez rzekę i kanał wsię całkiem były opuszczone przez mieszkańców, pomieszkania wypróżnione i wszystkie ruchomości wyniesione prawdopodobnie do Bois de Meaux. Żołnierze 1 poznańskiego i 4 dolnoszląskiego pułku piechoty przepatrowali przestrzenie boru najbliższego traktu położone i chłopów, których natrafili, zmusili do powrotu do ich wsi. Tu znajdują się oni pod strażą, gdyż nasamprzód wyjaśnić się musi, czy oni z bojami przed Prusakami, tak okropnie wystawionymi przez paryskie dzienniki, lub też słuchając rozporządzeń obecnego rządu paryskiego, wsię popuszczali. Jest to pierwszy przypadek podobny ucieczki wszystkich mieszkańców wsi od czasu wkroczenia naszych armii do Francji. Pojedyncze rodziny, które uciekły, wszędzie prawdą natrafiano, lecz tak całkowicie, żeby i starców, matrony i dzieci zabrano, podobnie ucieczki nigdzie jeszcze nie widziano. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa przyczyną tej ogólnej ucieczki był strach, ten więc, że przypadek ten zaszedł bezpośrednio w okolicy mostu w powietrze wysadzonego. Ze — przynajmniej dotąd — z ucieczką tą do lasów nie był połączony absolutnie nieprzyjacielski zamiar, wykazuje się ztąd, że przy przeszukiwaniu borów nie natrafiono ani jednego uzbrojonego chłopca w bliskości głównej kwatery. W ten sposób okazują się bezustannie powtarzające odczyty do organizowania partyzantki, jakie gazety paryskie w ostatnich tygodniach zamieszczają, nawet w bezpośredniej okolicy Paryża równie nieskuteczne, jak się nieskutecznością okazały dotąd we wszystkich przez niemieckie wojska zajętych departamentach. Z przeniesieniem głównej kwatery JKMóści tu dotąd, do Meaux, uważać można marsz wojsk pod Paryż za ukończony lub też wkrótce ukończyć się mający, i rozpoczyna się obecnie rozciąganie i powiązanie tychże pomiędzy sobą. Ponieważ komunikacja z Paryżem całkiem jest przerwana i przy bacności naszych forpoczty wszelkie przedostanie się pościółców, listów i gazet prawie niemożliwem się stało, przeto zajęcia w Paryżu znane są tylko podług wiadomości, które dalekimi drogami tu dotąd dochodzą. W każdym razie nie są one tego rodzaju, aby sprawdzić mogły jaką zwołkę lub zmianę w wojskowych przygotowaniach. Od czasu kiedy wojska III i IV armii po zwycięstwie i kapitulacji pod Sedan znowu na trakt ku Paryżowi powrócili, weszły w życie dawno już wydane postanowienia. Z Strassburga i Toul nadeszły dla nas pomyślne wiadomości, które pozwalają mieć nadzieję, że place te wkrótce się poddadzą. Minister stanu i prezes urzędu kancelarstwa związkowego Delbück udał się dziś z rana z Chateau-Thierry z powrotem do Berlina, natomiast jenerałny dyrektor poczt Stephan bawi jeszcze w głównej kwaterze, ażeby przyłożyć ostatnią porządkującą pracę do urzędowania poczt w departamentach, przez wojska niemieckie obsadzonych, i obecnie jego tu oddziały już znacznie na ruch korespondencyjny. Poctylni odeśdani dnia 3 z Vendresse do Niemiec oddęty został przez oddział rekonesansowy z Verdun, tak że przesłane przez niego listy zaginęły, co niechaj po służy do wyjaśnienia odczytaczom i odbieraczom. Pomimo nieustającego powietrza — wczoraj deszcz, dziś najpiękniejsza pogoda lato — pomimo pysznego owocu, mianowicie winogron, i pomimo nieprzyzywczajności ludzi naszych do nieco kwaśnego wina krajowego jest stan zdrowia wojska nadzwyczaj pomyślny na tę porę roku.

Tenże sam dziennik urzędowy ogłasza następujący raport z głównej kwatery naczelnego dowództwa III armii:

„Montmirail, 14 września. Główna kwatera III armii wyruszyła 12 września, o godzinie 8 z rana, z zamku Boursault. Trzeba było przejechać przez trakt leśny, prowadzący przez grzbiety wzgórz po lewym brzegu Marny, ażeby dojść do traktu Orbais-Montmirail, rozdzielającego się już pod Epernay, który na południe od głównej linii do Paryża (Epernay, Dormans, Chateau-Thierry, La Ferté, Meaux) prowadzi i dopiero pod La Ferté sous Jouarre weń wchodzi. Pod Orbais spotkano pojedyncze oddziały wojska korpusu, znajdującego się w marszu do Paryża. Montmirail zajęto około godziny 3 z południa. Miasto to, które liczy około 2000 mieszkańców, nosi, jak wszystkie miasta francuskie nie nad koleją położone, cechę wielkiego zapiedbania. Próżnia, jaka z braku handlu powstaje, powiększoną była chwilowo jeszcze przez to, że dobrze się mający obywatele prawie wszyscy z całem swem gospodarstwem opuścili domy i uciekli do wewnętrznych części Francji. Opuszczone miejscowości nie są wprawdzie dla armii niczym więcej, jak ich pochodnie nie nowego, nigdzie jednakże zjawisko to nie było tak ogólne jak w Szampanii. Zresztą zaledwie powiedzieć potrzeba, że ze stanowiska mieszkańców w zajętych krajach nie wie ma głupszego, jak to bezwarunkowe opuszczanie posiadłości. Gdzie niemiecki żołnierz przy inkwaterunku jako tako dobre przyjęcie znajduje, zawsze się będzie małym kontentem. Jeżeli się o tym punkcie mówi z rozumniejszą częścią mieszkańców, mianowicie z władzami miejscowymi, otrzyma się zawsze tę samą odpowiedź: Paryskie dzienniki o srogości niemieckiego wojownika tak przesadzony opis podawały, że strach krocie wypędził z domu i od ognisk domowych. Opowiadali następnie naj-

śmieszniejszemu okrucieństwu i wandalizmowi, które naszym wojskom przypisywano, dodawali jednakże za każdym razem, że od czasu wtargnięcia niemieckich armii codziennie bardziej się przekonują o całkiem czemś przeciwnem.

Książę następcy tronu zamieszkał na ten krótki czas, przez który główna kwatera w Montmirail pozostawać będzie, w zamku hrabiowskim Larocheaumont. Dom mieszkalny z wspaniałymi, podwójnie przedzielonymi wschodami, z wysokimi filarami w sieni, z rozrzuconymi przestworiami wewnątrz należą do stylu budowy, jaki starożytna szlachta Francji w 18 wieku znowu przyjęła jako przeciwieństwo do ówczesnego prześladowanego gustu. Ciężni, po większej części z starych drzew składający się park, jedyna ozdoba Montmirail, stósuje się harmonijnie do poważnego i uroczystego nastroju, w jakim ancien régime sobie upodobał.

Ponieważ świeżo utworzony rząd tymczasowy w Paryżu pomimo gwałtownego przemawiania wojennego, w jakim wydaje proklamacje, od 10 dni swego istnienia żadnych nie poczynił przygotowań, ażeby obce armie z ziemi francuskiej wypędzić, i ponieważ nie można się spodziewać większej wojskowej akcji, przynajmniej aż do ukonfiscowania obszarów Paryża, przeto można być w głównej kwaterze III armii, nie zapominając o obowiązkach teraźniejszości, poświęcić chwilę wspomnieniu historycznym. Okolica Montmirail była, jak wiadomo, w lutym 1814, w ostatnich zwycięskich tygodniach cesarstwa, teatrem kilku potyczek, które Napoleonowi I. pomimo że widział połączone siły całej prawie Europy przed swoim frontem na ziemi francuskiej się gromadzące, jeszcze raz powróciły pewność zwycięstw dawniejszych dni. Sprzymierzeni armie swe tak podzieliły, że feldmarszałek Schwarzenberg z gros Austriaków wzdłuż Sekwany, Bücher z pruskimi i rosyjskimi korpusami przeciwko linii Marny operował; przed Paryżem mieli się potyczkę. Prusacy przybyli do fortecy Vitry i Châlons, które obediwie w ich ręku się znajdowały, przepędzili korpus Macdonalda dnia 5 pod Epernay, przez Marnę, przywrócili, ponieważ francuski wódz kontynuował swój odwrót ku zachodowi, most i wytknęli sobie za dalszy strategiczny plan odciąć armię nieprzyjacielską, przed niemi maszerującą, od stolicy. Aż do tego czasu, postanowiono, żeby York z swą 18 d. 19 zwyciężającą armią postępował za nieprzyjacielem na głównym trakcie ku Paryżowi na Chateau-Thierry, natomiast prusko-rosyjskie wojska pod Sackemem i Olsuwem, za którymi szedł korpus Kleista itd., w siłę ogólną 38 000, dalszą drogą na Montmirail się posuwały, gotowe do wpadnięcia na skrzydło Macdonalda. Blücher miałem, iż odważył się może na podobną dyspozycję, oddalając lewe skrzydło jego armii o kilka mil przestępnie od prawego, ponieważ był przeświadczony, że Napoleon, który drugą połowę francuskiego wojska dowodził, zatrudniony jest całkiem Austriakami i przeto nie będzie mógł przedsięwziąć zwrotu przeciwko stanowiskom nad Marną. Taktyka atoli Napoleona omyliła go. Cesarz, któremu nie było tajemne, że Austriacy nie myśleli jeszcze wtedy o energicznym działaniu za czołpem, porucił stanowisko zaczepne, jakie był zajęł pod Troyes przeciwko Schwarzenbergowi, i rzucił się pomiędzy pojedyncze oddziały Blüchera, które bez związku rozrzucone były na przestrzeni przeszło 9 mil, pomiędzy Sézanne, Montmirail, La Ferté sous Jouarre, Dormans. W ten sposób przyszło do całęszego potyczek, które niepomysłne być miały dla brzo sprzymierzonych. Rozpoczęły się one zwycięstwem nad korpus Olsuwia, liczącego zaledwie 5000 ludzi pod Champeaubert, 10 lutego, a skończyły się dnia 14 kłaską Blüchera pod Vauchamps. Pod Montmirail przyszło do potyczki dnia 11 lutego. Potyczka ta skierowaną było przeciwko korpusowi Sackena, który otrzymał rozkaz ruszenia z La Ferté sous Jouarre na Montmirail. Sacken usłuchał tego rozkazu w nadziei, że go wesprze York, który ze swoją armią bawił w Chateau-Thierry, co jednakowoż nie nastąpiło. W kilku potyczkach pod Viels-Maison, La Haute Epine i Marchais zmuszeni zostali sprzymierzeni do odwrotu. Wieś Marchais oddalona jest zaledwie 4 kilometry od Montmirail. Tu ztąd kierował Napoleon bitwą i na tym miejscu — leży wieś ta bezpośrednio przy trakcie do La Ferté — kazał Napoleon III dnia 15 sierpnia 1866 postawić pomnik na cześć zwycięstwa. Jest nim kolumna z piaskowca mniej więcej 40 stóp wysoka, która na wierzchołku ma złotego orla. Po stronie zwroconej do placu boju (połnocnej) znajduje się dedykacja, na trzech innych wryte są nazwiska miejsc bitwy. Przy tej kolumnie stanął książę następcy tronu z swoim orszakiem dnia 14 września przed południem, ażeby przypatrzeć się placowi boju. Pułkownik Gottberg z jenerałego sztabu rozwijał w dłuższym wykładzie pojedyncze momenty bitwy z dnia 11 lutego. Niemiecy księżęta, którzy są obecnymi w głównej kwaterze III armii, prawie się wszyscy tam znajdowali.

B. Francja.

Wiedeńska Wehr Ztg zamieszcza następujący artykuł: „O obronie Paryża.“

„Kiedy fortifikacje Paryża jeszcze były na porządku dziennym w literaturze wojskowej, ulubionym francuskich inżynierów dowodem siły Paryża było mniej więcej następujące obrachowanie: Ponieważ Paryż na przeszło milion mieszkańców, przeto przyjąć można, że pomiędzy tymi znajduje się 150 000 do 250 000 zdolnych do broni męzów, i tym obrona Paryża ma być powierzona, przyczem wojska liniowe w ten sposób ich mają wspierać, że ostatnie obejmą głównie obronę wysuniętych cytadel. Okoliczność, że linia okalająca zewnętrzne cytadeli około 7 do 8 mil wynosi, że przeto ustawienie korpusu oblężniczego najmniej mieć musi rozciągłości od 10 do 12 mil, oddziaływać pomyślnie na naszą obronę. Gdy jeżeli my tylko 200 000 ludzi zbierzemy do naszej obrony, to korpus oblężniczy musiałby już mieć niezmierną siłę. Lecz i tej siły okazać się tylko niedostatecznej się udało, ponieważ broniący dość są silnymi do przedsięwzięcia przeciwko osaczającym wycieczek z 50 000 ludzi i więcej i rozpadzenia wojsk osaczających na każdym punkcie, gdzie atak ten nastąpi.

Takim było mniemanie inżynierów francuskich o zdolności obrony fortifikacji w Paryżu. Uważano trudności, jakieby dla armii oblężniczej powstały, pod pojęciem przypuszczenia za tak znaczne, że nie chcieli uderzenia na Paryż przyznać żadnych szans. W Niemczech objawiano inne, i jak zaprzeczyć nie można, chłodniejsze zapatrywanie. Podnoszono, że tylko dobrowolny udział ludności w obronie jest możliwy, jeżeli się ma liczyć z podobnego środka na pomyślny skutek, i nie wierzono po prostu w ową ochotę całej paryskiej ludności; gdyż, mówiono, w wojnach rewolucyjnych wiele tysięcy Francuzów walczyło przeciwko swej ojczyźnie, a wtedy istniały tylko dwa stronnictwa w Francji, republikańskie i legitymiste, dążące stoją naprzeciwko sobie Napoleonowi, Orleaniści, Legitymiści i Republikańscy. Mówiono w Niemczech, że

ładzieja Francuzów, iż duch stronniczy przytłumi wspólną miłość do ojczyzny w chwili niebezpieczeństwa, jest jedynie iluzją, na której opierać nie można przedsięwzięcia tak poważnego, jakim jest obrona stolicy państwa. Mówiono, że do obrony Paryża potrzebna jest armia stutysięczna, wątpliwe jednakże, ażeby którykolwiek naczelnik dowódca francuskiej armii taką siłę chciał pozostawić na obronę stolicy a przeto pozbawić się jej przy operacjach w otwartym polu.

Wszystkie te zastanowienia miały na oku stósunki, które z obecnymi nie dają się porównać. Zasada powszechnego obowiązku obrony jeszcze się była nie narodziła; o owych olbrzymich armiach, jakie dziś się w pole wystawiać zwykło, nie miano wtedy żadnego wyobrażenia, w innym bowiem razie armia stutysięczną nie uważano by było za wystarczającą do obrony tej olbrzymiej fortecy. Obecny przypadek nareszcie, że Francja pozbawiona jest wszelkiej do operacji zdolnej armii, zagrożona od największego i najsilniejszego mocarstwa wojkowego, przed fortifikacjami Paryża po niemiernem niebezpieczeństwie zamierza wywalczyć zmianę swego losu, ten przypadek nie wszedł w rachubę w owy wojnie na pióra o wartości fortifikacji paryskich. Czy teraz przeciw niebezpieczeństwu odczynu spowoduje mgłów francuskiej stolicy do czynnego udziału w dziele oswobodzenia ojczyzny, czy zamilowanie do ognisk ich odczyn różniłby w nich ów ogień zapału, który nauczył męzów i kobiety i dzieci Kartaginy umrzeć w boju o swój byt, lub czy ich życie więcej im znaczy, niż honor narodu, to są kwestye, których rozwiązanie nastąpi w najbliższych dniach. Być może, że użyć można analogii obydwoh obron Saragossy na stósunki Paryża. Jeżeli nie, to podają one przynajmniej wskazówkę, jakiego oporu jest zdolna siła narodu.

Gdy na Saragossę dnia 15 czerwca uderzono, była otwartą miastem, z niewielu żołnierzami, prawie bez dział użyć się dających; miasto z góry było gotowe do bronięcia się. Pojdyńcze części miasta brali Francuzi, obrońcy odbierali je im znowu; pierwsi spalili młyn nad G-allego, w Saragossie więc założono młyny kołmi obracane; brakło prochu, pospieszono się wyrobić takowy w Saragossie. Niewiasty i panny nosiły żywność i amunicję na barykady; odpowiedź na lakoniczne wezwanie Verdiera (oblężającego): „Kapitulacja“, brzmiała równie lakonicznie: „Walka aż do noży.“ Po dwóch miesiącach donoszą oblężający o stracie 15 000 żołnierzy. Drugie oblężenie ufortyfikowanego tylko przelotnie miasta trwało od dnia 21 grudnia 1808 roku do dnia 21 lutego 1809; w walce z domu do domu wytrwał obrońcy jeszcze dni 23, zanim ich do honorowej zmuszono kapitulacji. 10 000 zabitych, 45 000 centnarów prochu, 16 000 bomb były ceną, o jaką Francuzi okupili zajęcie Saragossy. Tak zrobiła Saragossa, której stawa dłużej trwać będzie niż miasto.

Historia wojen podaje kilka przykładów bohaterstwa udziału ludności w obronach, mimo to jednak nie można nie uznać, że to niepowinno nader środków obrony. Lecz i na obecne stósunki w Paryżu nie należy patrzeć uprzedzonym okiem. Rzeczpospolita obchodzi tam, że się tak wyrażymy, miesiąc swój miodowy, który ludność Paryża upaja owym szalem, który każe zapominać o samolubnym interesie pojedynczego; uczucie zagrożonej niezależności ojczyzny popycha każdego obywatela francuskiego do pracy około własnego swego ratunku; przeświadczenie nareszcie, że honor narodu na szwank wystawiony, co na serce każdego Francuza wywiera ogromny urok: wszystkie te wrażenia, jakim dziś stolica francuska ulega, nie dadzą się obliczyć w swych skutkach i dla tego nie należy niemi pogardzać.

Ponieważ zaś te tylko stósunki wpływają na szanse obrony, przeto niepodobna ich teraz w żaden inny sposób jak przez wskazanie na owe czynniki znać. Bo wszystkie fortifikacje są bezskuteczne, jeżeli obrońcy są do nich niezdolni. Strassburg, Toul, Metz, Soissons, Bitche i inne obwarowane miasta francuskie przedstawiają nam dramat, który nam się spodziewać, że, że zwyciężkie wojska niemieckie znajdują w Paryżu męzów, godnych wielkiego narodu, do którego należą.

OBŁĘŻENIE STRASSBURGA I TOUL.

Jak przy oblężeniu każdej fortecy tak i przy Strassburgu ten zachodzi przypadek, że stósunki obracają się w ostatniej chwili na korzyść obrońcy. Zaczępiający musi ze względu na swych własnych w trzeciej paraleli i na krańcu stoków stojących żołnierzy być ostrożniejszym z ogniem. W każdym jednak razie obędzie się już w dniach najbliższych szturm do wylotu. Czy się wojsku oblężającemu uda wtargnąć natychmiast do miasta, nie da się naturalnie naprzód powiedzieć. Bo wylot znajduje się zwykle tylko w murze zewnętrznym, a po wzięciu go szturmem musi tu oblężający wkopać się na nowo i na nowo robić wyloty w murze głównym.

Zresztą piszą do angielskiej Allgemeine Ztg z nad wyższego Renu dnia 16 września o oblężeniu Strassburga, co następuje:

Od dwóch dni milczą działa pod Strassburgiem, a to dla tego, ponieważ bezustannie parlamentują z fortecą. Komendant rzeczywiście nie chce uznać rządu republikańskiego i polecił podobno dwom oficerom, aby pod eskortą niemiecką udali się na Wilhelmshöhe i zapytali się cesarza o rozkazy. Jest to postępowanie nieco szczególne, gdyż panujący, będący jencem, który już poprzednio ustanowił rejęncję a legitymacyi jej nie odwołał, nie może już w żaden sposób na mocy prawa państwowego rozporządzać fortecami. Zastósowano się jednak podobno do życzenia komendanta, a dziś lub jutro oczekują rozstrzygnięcia. Przepowiedziałbym zaś, że podanie się nastąpi. Z pod Strassburga wysłano teraz nareszcie wojska do Schleistadt, które miasto to osaczyły, a onegdaj zajęły Colmar. Lecz nie na tym koniec, bo zapowiedziana jest druga pruska armia rezerwowa, która w sile 40 000 żołnierzy przejdzie dziś przez Badenia, a zatrzymawszy się w Offenbachu dla pokrzepienia się bezpośrednio potem uda się do Oberlandu, ztąd pod Neuenburgiem przeprawi się przez Ren. Przeniesieniem jej posuwać się przez Alzację wyższą ku południowi i zająć Lugdun. Do pospiechu, z jakim się to odbywa, miała się przyczynić ta okoliczność, że Garibaldi i inni dowódcy chcą we Francji organizować korpusy ochotników, i że tamże rzeczpospolita czerwona rozwija swój sztandar. Zresztą nie stało się w naszę okolicę nic ważnego a wymiana pomiędzy rządem badeńskim a szwajcarską radą związkową pozostanie raczej aktem uprzejmości niż czynu, bo z Strassburga nie wiele tylko się osób oddało a gdy miasto to się znowu otworzy, wtedy okaże się, że we względzie tym przesadzono co do zniszczenia potężnymi sprawionego. — Przed Strassburgiem zabito z wojsk oblężniczych od dnia 20 sierpnia do 1 września 2 Badeńczyków i 17 Prusaków, pomiędzy którymi 1 oficer, a 20 Badeńczyków

i 79 Prusaków, pomiędzy którymi jeden oficer, zostało rannych, zginęło 1 Badeńczyk i 10 Prusaków, pomiędzy którymi jeden oficer, który jednak tych dni wymieniony został.

Do Frankfurter Ztg piszą z pod Strassburga: Dnia 15 bm. przestano na usilne prośby duchowieństwa obu stron ostrzeliwać Strassburg, co jednak trwało tylko od 9 do 12 godziny prz. d. południem, w którym to czasie wolno było wyprowadzać z miasta niewiasty i dzieci. Kilka grup ich widziałem sam na drodze z Kork do Neumühl. Surowość służby czat na tej przestrzeni stojących doszła do tego stopnia, że nawet mieszkańcy okolicznych, słudzy policjacji itd. pokazywać muszą paszporty swoje strażom wojskowym, które wszędzie stoją. Na zachowanie się przejeżdżających się dla rozrywki uskarżali się gorzko bardzo wypędzeni z Kehl kulami nieprzyjacielskimi, którzy teraz korzystają z gościnności okolicy. Panowie ci, którzy po największej części dobrze byli zaopatrzeni w pieniądze, spotrzebowali wszystkie zapasy po oberzach lub podrzylili je przynajmniej i zajmowali wszystkie do dyspozycji będące lokale, tak że emigranci przytułku znaleźć nie mogli. Plaga ta kraju jako tako teraz usunęta została. Każdy do Kork koleją przyjeżdżający musi się surowemu poddać badaniu ze strony żandarmerii a potem odpowiadając jeszcze raz badeńskiemu posterunkowi dragońskiemu, dalej wyrtemberskiemu posterunkowi artyleryjskiemu a następnie znowu badeńskiemu pieszemu. Kto jednakże się przecieśni, znajduje teraz w zamożnych oberzach wiejskich pomieszczenie wygodne i jaki taki komfort wraz z dziennikami. Wzmagać się zawsze ku wieczorowi ostrzeliwanie mógłem ztąd obserwować dokładnie. Powtarzające się regularnie sceny ostrzeliwania i pożarów w nocy poprzedziła po południu mała uderzająca piechoty. Ze strony niemieckiej bowiem zaczęto na lewym brzegu Renu ustawiać baterię skierowaną przeciw obmurowaniu cytadeli, która to robota podjęta została pod osłoną dwóch badeńskich kompanii piechoty. Oblężeni zrobili w przezwajającej liczbie wycieczkę a dwie owe kompanie zajmowały stanowisko trudne bardzo, dopóki pomoc nie nadeszła. Widziałem zresztą jednego tylko w ikra ranionego żołnierza, którego do lazaretu zaniesiono. Nocą paliło się w stronie północno-wschodniej Strassburga, jak się zdawało, na przedmieściu. Potem i na niemieckiej stronie w bliskości Schiltgheim. Jak gwiazda świeciła przez noc całą światłość na wieży tumskiej, które wskazywało artylerzystom, że tam celować nie mają. Dla obserwowania robót oblężniczych używano podobno oblężeni kilkakrotnie w ostatnim czasie światła elektrycznego. Położenie mieszkańców Strassburga staje się coraz rozpaczliwszem. W skutek wysokiego stanu wody wiele jest sklepów zalanych, które dla tego przestały być miejscem schronienia; jełnym zbawieniem mieszkańców jest teraz to, że Niemcy ograniczyli mając ile można ogień swój na fortifikacjach. W kilku miejscach równocześnie biją z dział dla zrobienia wylotu, by jenerał Uhrich pozostawić w niepowinności, gdzie szturm przypuszczony zostanie.

17 września. Ze gubernator Strassburga nie myśli jeszcze o poddaniu fortecy, dowodzi to, że bezustannie przychodzą jeszcze ztamtąd ludzie w wielkiej liczbie. Przedwczoraj przeprowadzono ich 3000, po większej części dzieci i niewiasty w wieku, pod Juhenheim i umieszczono w wsiach okolicznych. Dotąd wolno było emigrantom francuskim wybrać sobie miejsce zamieszkania według woli. Na mocy rozporządzenia ministerialnego muszą się teraz oddalać od granicy i bezpośredniej bliskości głównego gościnca i zamieszkać w oznaczonych granicach. Głębokie wrażenie zrobiła rodzina z Paryża wydalona, składająca się z ojca 84 letniego wraz z synem i córką, urodzonymi we Francji. Otrzymali rozkaz opuszczenia Francji w 24 godzinach. Wczoraj rano słyszano pomiędzy 4 a 7 godziną silny ogień rotowy, co oznaczało wycieczkę. Część naszej artylerji przeprowadziła się z małą tylko asekuracją przez Ren celem założenia baterji pomiędzy Renem a jego ramieniem, tak zwanym Starym Renem, by cytadelę lepiej i skuteczniej ostrzeliwać. Pracowali gorliwie, dopóki nie zostali spostrzeżeni przez straż nieprzyjacielską, poczem gwałtowny ogień przywiał śmiałków. Nasi szukali schronienia za grubościami i zastrzelali a gdy załoga francuska zrobiła wycieczkę, odparto ją a ludzie nasi zdołali się usadowić. Cmentarz jest teraz zalany zupełnie wodą. W skutek odprzawienia rzeki Ill spadła w Strassburgu woda tak bardzo, że Strassburgczyści zdołali złapać wielką ilość ryb, co dla nich bardzo było pożądanem. Drogie konie zbyt wiele zabijają od dnia kilku a żołnierz otrzymuje na dzień pół funta. — Przy pożarze teatru spaliło się 200 osób (?) po większej części pici żeńskich, które tam szukały opieki przed grubiaństwem i natarczywością znawów i turkosów i od kilku tygodni wiodły żywot, dopóki ich śmierć nie dośięła w tej okropnej postaci. I wielu wojskowych miało śmierć znaleźć w płomieniach w lokalach cytadeli, od bomb nie zabezpieczonych.

Z pod Toul piszą do Hamb. Nachr. dnia 14 września:

Wczoraj przybył tu wielki książę meklembursko-szweryński, który dotąd należał ze swoją dywizją do korpusu operacyjnego pod Metz, by zaniebądane dotąd bardzo oblężenie Toulu prowadzić energicznie. Ponieważ Toul ma tylko 3000 żołnierzy załogi, przeto jest teraz nadzieja, że nareszcie opajną ważną tę bardzo dla komunikacji kolejowej Paryżem fortecę, co właściwie już dawniej stać się mogło. Na wielkim gościncu z Nancy do Châlons udało się w ostatnim tygodniu najmniej 25 000 tylko pruskiego, bawarskiego, szwajcarskiego i wyrtemberskiego wojska komplectowego do swych batalionów polowych, by w ten sposób dopomóc do zapełnienia w nich ubytków. Nowe piękne mundury uderzają bardzo obok zniszczonych już bardzo mundurów owych wojsk, co od początku kampanii stoją w polu. I setki tysięcy rannych lub chorych, lecz teraz wyleczonych znowu oficerów i żołnierzy wracają codziennie do pułków s oich. Wielu z tych oficerów nosi jeszcze rękę na temblaku lub bandaż na głowie; lecz niecierpliwość ich, by połączyć się znowu z korpusem i brać udział w nowych wawrzynach zwycięskich, jest tak wielką, że to ich nie wstrzymuje od powrotu. Tak więc wojska nasze zbliżające się do Paryża doszły już może jako tako do pierwotnej swej siły, w jakiej wyruszyły, a ostatecznie straty wyrównane zostały.

PRUSY.

* Berlin, 22 września. Z Monachium, gdzie się obecnie toczą rokowania co do przyszłego zjednoczenia całych Niemiec, donoszą do Kreuz Ztg, że bawarski minister stanu hrabia Bray okazuje wielką gorliwość w przyprowadzeniu do skutku zupełnego zjednoczenia i że jemu przedewszystkiem należy się wdzięczność, iż usiłowania do tej jednoci już obecnie obrały pewny kierunek praktyczny. „Równocześnie, dodaje pamienny dziennik, zwracają nam uwagę, że projektu zamiesz-

2000

Dodatek nadzwyczajny do Dziennika Poznańskiego.

Poznań, dnia 25 września 1870.

POZNAN, 25 września.

Walka uliczna w Paryżu, gdy nieprzyjaciół przed murami miasta; układy pomiędzy panem Favre a hr. Bismarckiem zerwane — oto dwie ważne wiadomości, które spieszymy czytelnikom zakomunikować.

Co do pierwszej, nie ma dotąd żadnych szczegółów, sam fakt przecież tak smutnie świadczy o dojrzałości Paryżan, że rozwodzić się nad nim nie potrzeba. Jeśli seccyaliści, czerwona republika, walczyli 21 bm. z rządem tymczasowym i odnieśli zwycięstwo, spodziewać się należy w Paryżu zupełnego chaosu; jeśli imperyalisci rozbili rząd ratuszowy, prawdopodobnie przyjdzie do pokoju; w każdym razie rządy panów Trochu, Favre, Gambetty, Rocheforta i ich kolegów zdają się chylić ku upadkowi. Niesnaski pomiędzy wojskiem liniowym a gwardją ruchomą nie wiele obiecują powodzenia w obronie Paryża przeciw nieprzyjacielowi zewnętrznemu.

Co do przebiegu układów telegrafują z Tours z dnia 24 bm., co następuje:

Rząd szerzy następującą wersję o układach pomiędzy hr. Bismarckiem a panem Jules Favre: Hr. Bismarck miał zażądać jako warunku przedwstępnego do dalszych rokowań wydania wszystkich fortec Alzacy i Lotaryngii, jako też fortu Mont Valerien; rząd uznał żądanie to za niemożliwe do przyjęcia. Tutejsza delegacja rządu tymczasowego wyda wskutek tego nową odezwę do narodu, wyjaśniającą obecny stan rzeczy i nakazującą dalsze środki celem pomnożenia obrony narodowej. — Wybory do konstytuanty mają być odroczone.

Nordd. Allg. Ztg z wyższego zapewne natchnienia odpowiada już niejako na zamierzony manifest rządu republikańskiego temi słowy:

„Niech się Francuzi, republikanie i imperyalisci, mianowicie przecież pierwsi nie łudzą. Niech porzucą szaloną myśl, jakoby przez przedłużenie oporu wywalczyli zdołali lepsze warunki pokoju. Osiągną oni właśnie cel przeciwny.

„Z każdą nową, z każdą bezpotrzebną ofiarą, którą wojna kosztować nas będzie, a każda ofiara jest bezpotrzebną po kapitulacji sędańskiej, wzmagają się niechęć w Niemczech. wzmagają żądania, jakie mamy prawo stawiać.

„Niech rząd prowizoryczny będzie rozważnym, jeśli mu dobro kraju leży na sercu. Nie możemy naturalnie wiedzieć, czy rząd cesarski po katastrofie sędańskiej był skłonny do układów pokojowych; ale to wiemy, że warunki pokojowe ze strony Niemiec byłyby inne pod Sedan, jak pod Paryżem, oraz inne pod Paryżem jak w Paryżu. Odpowiedzialność Francji za to ciąży zatem tylko na tych mężach, którzy istniejący rząd obalili, w wypowiedzianym celu dalszego prowadzenia wojny i wywołania płynących stąd następstw.

Powyższe przemówienie ministerjalnego organu pruskiego jest jasne i nie można mu odmówić logiki. Jeśli republikanie nie mieli wiary w siły narodu i jego energią, jeśli zamiast dzielnego organizowania armii regularnych mieli z góry zamiar wojowania frazesami i górnolotnymi odezwaniami do współczucia obcych, to przynajmniej należy, że popełnili wielki błąd, ogłaszając republikę i wprowadzając tym samym nieodzowną przy każdej nagłej zmianie rządu anarchię w kraju. Nie wątpliwa, że zwycięski Król Wilhelm, wzruszony upadkiem Napoleona III pod Sedan, na daleko łagodniejsze byłby

przystał warunki pokoju wówczas, niż dzisiaj. Pódróż pana Thiersa do Wiednia i Petersburga na nic się nie przydadzą, tylko udowodnią Europie, jak słabą czuje się Francja, skoro już do wszystkich gabinetów o pomoc kołace.

Hr. Palikao przejeżdżał tych dni przez Liège, udając się podobno na zamek Wilhelmshehe. Hr. Benedetti przebywa w Belgii.

Z teatru wojny.

A. Prusy i Niemcy.

Z Pont à Mousson odbiera Koeln. Ztg następujące ważne z dnia 20 września doniesienie:

„Marszałek Bazaine przysłał onegdaj parlamentarza z prośbą o rozmaite gazety, ponieważ od 2 tygodni całkiem jest od reszty świata odcięty i wcale nie wie, co się dzieje. W skutek tego posłano mu wszystkie angielskie, belgijskie i niemieckie dzienniki, jakie posiadano w głównej kwaterze. Wczoraj nadeszło pismo od marszałka, z oświadczeniem, iż gotów pod pewnymi warunkami kapitulować. Pismo to zawiózł natychmiast jeden z oficerów do królewskiej kwatery. Podobno panuje pomiędzy zamkniętą załogą w Metz biegunka i tyfus a nawet wkładać się ma niesubordynacya w szeregi, co przedewszystkiem skłoniło marszałka Bazaine do układania się o kapitulacyę, mocą której byłoby mu wolno opuścić Metz z wszelkimi honorami wojskowymi i z bronią pod warunkiem, iż się zobowiąże przez trzy miesiące nie używać jej przeciw Niemcom.

Do powyższego doniesienia dodamy, że według listów, które za pomocą balonów wysłano z Metz i które szczęśliwie doszły do rąk władz francuskich, armia marszałka Bazaine ma być wybornie zaprowiantowaną, w najlepszym zdrowiu i ożywiona dzielnym duchem. Nie zgadza się to weale z doniesieniem Koeln. Ztg.

Z pod Pflzburga donosi Mannh. Jour., że wskutek układu z francuskim komendantem tej forteczki na wierzchołku olbrzymiej skały, forpocztę obu stron nie strzelają obecnie do siebie, ale w przepisanej pozostają oddaleniu. Dawniej skoro tylko jaki Niemiec podniósł głowę, witał go grad kul z szaspetów.

Duszą obrony Strassburga obok bohaterskiego generała Uhrich ma być, według doniesienia z Baden, generał Barrat, który dowodzi artylerją.

B. Francja.

Indépendance Belge zamieszcza następującą odpowiedź generała Wimpffena na znany czytelnikom nasz list adjutantów cesarza Napoleona:

„Znaczna liczba gazet publikowała list generałów-adjutantów cesarza, na który generał Wimpffen z zalem widzi się przymuszony odpowiedzieć.

Bilet odniesiony cesarzowi przez kapitanów sztabu głównego: panów de St. Haouen i de Lanouvelle zawiera następujące wyrazy:

„Najjaśniejszy Panie!

Wydaję rozkaz generałowi Lebrun, aby starał się

przerznąć w kierunku Carignan; mają iść pod jego rozkazem wszystkie oddziały, które mogą rozporządzać. Polecam generałowi Ducrot, aby poparł ten ruch, a generałowi Douay, aby zakrył tyły. Zechciej Wasza Cesarska Mość stanąć w pośrodku tych oddziałów, będą one sobie poczytywały za zaszczyt utorować Mu przejście.” Przy wystósowaniu tej prośby do JCMości było zamiarem generała oszczędzić cesarzowi ciężkiej doli znalezienia się jeńcem wojennym i skorzystać z uroku, jaki wywiera osoba cesarska na armię, aby wywołać zapał i jedność, bez których zrobienie wyłomu było niepodobne. Cesarz nie przyjął tej propozycji i kazał zatknąć bez wiedzy generała Wimpffena białą chorągiew nad cytadelą, a równocześnie wyprawił oficera ze swęj swity jako parlamentarza.

Białą chorągiew utrzymano pomimo protestacji generała i jego oświadczenia, że nie myśli o rokowaniu, parlamentarzy nieprzyjacielscy przyjęci zostali w kwaterze cesarskiej.

Wszystkie te czyny, należące z urzędu do naczelnego wodza, zaszkodziły ostatnim ruchom zaczepnym.

Chcąc się ściśle wyrazić, nie można przeto powiedzieć, że generałowi nie sprzeciwiano się co do jego zamiarów i co do rozkazów, jakiego mógł być wydawać. Uczucie jedynie wyższej przyzwoitości wstrzymało go od wyszczególnienia w podaniu swego piśmiennem o dynisję tych właśnie powodów, dla których się wzbraniał podpisać rozejm. Nie prędzej umiał się nakłonić do roli negocjatora, aż po przeczytaniu zaszczepnej dla niego odpowiedzi JCMości.

Generałowie adjutanci mają zupełną słusność, zapewniając, że nie zaszła nigdy najmniejsza sprzeczka między cesarzem a generałem i nie bez silnego wzruszenia odebrał generał ostatni uścisk JCMości. Jedyne dokument, jaki generał Wimpffen kazał spisać o operacjach wojennych, jest urzędowy raport o bitwie wystósowany do ministra, a powtórzony mniej więcej dosłownie przez różne dzienniki.

[Generał dywizyi
(podp.) de Wimpffen.

Cannstatt, 19 września 1870.

Telegramy.

Wiedeń, 24 września. Thiers przybył tu wczoraj wieczorem, miał dziś dłuższą konferencyę z hr. Beustem, poczem udał się w dalszą podróż do Petersburga.

Tours, 23 września. Według doniesień biura „Havas,” które częściowo przesiedliło się z Paryża dotąd, opuściły znowu wojska pruskie Dourdan (pod Rambouillet) i Arpajon i pomaszerowały w kierunku Limours. — Z Mühlhausen donoszą, że kolej do Colmar znów jest w blegu. Komisarzowi rzeczypospolitej panu Valentin udało się podobno przedostać do Strassburga.

Londyn, 24 września. Granville powrócił do Walmer Castle. Królowa ma w początku listopada przybyć do Londynu. — Okręt wojenny francuski przyprowadził zabraną pruski brigg de Calais.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

* Poznań, 25 września. Dziś w nocy o godzinie 3 zniknął pożar cztery zabudowania gospodarskie wraz ze stodołami w Jerzykach pod Poznaniem. — Równocześnie spaliła się na Wildzie stodoła.

